



WOŁANIE

Nr. 13 (17)

Kraków, maj 1995

SPIS TREŚCI:

| | |
|---|---------|
| 1. Zakazane ścieżki: <i>Andrzej Słota</i> | str. 3 |
| 2. Sporty przestrzenne i ochrona przyrody: <i>Maciej Mischke</i> | str. 9 |
| 3. Fatra: <i>Andrzej Słota</i> | str. 12 |
| 4. Aktualności z myszką - Ski extrême | str. 17 |
| 6. Pamiątnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Tom 3 | str. 17 |

Od maja 1987 roku ukazało się 17 zeszytów WOŁANIA

Opracowanie: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział w Krakowie, Członek wspierający TOPR, **Adres dla korespondencji:** Maciej Mischke, skrytka. Pocz. 791, 30-960 Kraków, **Telefony:** 22-69-98, 34-05-89, **Lokal;** Dom Kultury „Podgórze” ul. Krasickiego 18/20. Dyżury Towarzystwa odbywają się we wtorki w godzinach 18 -19.30 **Redaktor:** Maciej Mischke, Zespół: Barbara Morawska-Nowak, Andrzej Słota. Wpłaty na rzecz Towarzystwa mogą być dokonywane na rachunek:

PTT, Zarząd Główny, PKO I/O Kraków nr. 35510-162809-132
PTT, Oddział Kraków, PKO I/O Kraków nr. 35510-162942-132

Emblemat na okładce rysowała Zofia Nowak
Skład komputerowy: Andrzej Słota

PL ISSN 0660-8679WOŁANIE

WOŁANIE

Biuletyn szkoleniowy
dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
i członków wspierających TOPR

Zakazane ścieżki

Andrzej Słota

Od zarania ludzkości, czyli krótko mówiąc od Adama i Ewy słowo „zakazane” przyciąga i kusi swym magicznym brzmieniem. Człowiek zwykł sięgać po ten zakazany owoc, po pierwsze dlatego, że takim on był. Dopiero potem dociekał - dlaczego jest zakazany.

Jednym z zadań Towarzystwa Tatrzańskiego jest ochrona przyrody, a co za tym idzie przestrzeganie przepisów i stosowanie się do zaleceń dyrekcji parków narodowych. Jednak zagadnienie chodzenia po zakazanych ścieżkach wielu spędza sen z powiek. Choć góry (jak i cały świat) stworzył Pan Bóg i On to sprawuje władzę nad tym padołem - to wśród ludzi obowiązują inne układy.

Nie przepadamy za władzą. Lecz nie należy zapominać, że na tym świecie to władza rządzi człowiekiem. Nie wszyscy chcą się pogodzić ze starym sloganem - kto ma władzę - ten ma prawo.

Większość przepisów regulujących poruszanie po parkach narodowych powstała w epoce turystyki masowej i tyczyła ogólnie mówiąc turystycznej gawiedzi, zdolnej każdy przepiękny zakątek tego kraju zamienić w udeptane klepisko pokryte stertą śmieci. Towarzystwo Tatrzańskie, skupiające w swych szeregach wielu sławnych ludzi, którzy zawsze doceniali piękno górskiej przyrody powstało jako organizacja elitarna a wiele lat wcześniej niż te przepisy. Stawianie członków Towarzystwa Tatrzańskiego w jednym szeregu z turystyczną gawiedzią jest sporym nietaktem. Ci, co naprawdę kochają góry,

potrafią poruszać się po nich nie pozostawiając za sobą żadnych śladów, świadczących o naruszeniu przyrody.

Idziesz w góry. Dla większości z nas jest to oczywiste. Wiadomo również, że pewne rejony gór są po prostu niedostępne, nie wolno nam chodzić tam gdzie byśmy chcieli.

Skąd się bierze chęć chodzenia po zakazanych ścieżkach? Trzeba by zacząć od genezy chodzenia po górskich ścieżkach wogóle. Każdy ma swoją, często inną ścieżkę którą wszedł w góry, dlatego z tym chodzeniem różnie bywa.

Jedni w góry są wprowadzani. Ci - to są szczęśliwcy. Mają nauczyciela, który objaśnia im wszystko, tłumaczy, czasem coś wspomni o swych dawnych i zamierzonych już czasach. A i sam nauczyciel jest też zadowolony, że komuś przekazuje swe doświadczenie i wiedzę.

Lecz wielu z nas samemu uczy się gór. Często w letni, pogodny dzień ktoś samotnie wybierze się na wycieczkę. Po takiej wycieczce wracasz do domu pełen wrażeń, które były ci obce do tej pory. Tak się jakoś do tej pory składało, że świat gór istniał poza Tobą. Coś gdzieś czytałeś w prasie, o górskiej tragedii, lub zdobyciu jakiegoś egzotycznego wierzchołka w Górach Świata, lecz to wszystko odbywało się jakby poza Tobą.

Jeżeli Twoja wycieczka była udana - starasz za wszelką cenę zdobyć jakieś informacje o górach, w których byłeś **Po Raz Pierwszy**.

...Ścieżka w Góry realizuje się przeważnie w trzech etapach
- po raz pierwszy, po raz drugi i kolejny, oraz - po raz ostatni.

Kopalnią wiedzy najczęściej jest przewodnik po tym rejonie. Kupujesz więc przewodnik i czytasz. Mogła (również i przez przypadek) wpaść Ci w ręce jakaś książka górską. Książek o górach jest bez liku. Z tej przebogatej górskiej literatury dowiadujesz się o jakiejś wyprawie, lub czytasz górskie wspomnienia, które ktoś spisał. Książka podoba Ci się, idąc więc dalej tym samym śladem zachodzisz do księgarni, antykwariatu, lub choćby biblioteki. O Boże - ileż tu książek o górach! Połykasz jedną, za druga, aż dostajesz wypieków.

Czytasz o dawnych czasach, opisanych przez pierwszych turystów-pionierów, o dawnym Zakopanem, o ludziach, którzy w zamierzchłych czasach przez Zakopane się przewinęli. Z tym wszystkim stykasz się po raz pierwszy, wszystko to dla Ciebie jest nowe. Po zanurzeniu się w ten świat dawnych wspomnień wiesz już co będziesz robił. Chodził w góry. Ziarno zostało zasiane.

I stało się. Przygotowany lepiej, lub gorzej idziesz w góry. **Po Raz Drugi.** Początkowo chodzisz po znakowanych ścieżkach, w których opis przezorny autor przewodnika wplótł jakieś wydarzenia sprzed lat. Będąc w tych miejscach próbujesz odczuć to samo co postaci sprzed ponad półwiecza, które na stałe wrosły w górski krajobraz. Miejsca te noszą niekiedy nazwiska tych sławnych ludzi.

I tak chodząc z kupionym w księgarni przewodnikiem i mapą poznajesz góry, które prawie zupełnie nie znane, są dla Ciebie z każdym krokiem coraz to bliższe.

Potem powoli zaczynasz w domu sam gromadzić literaturę górską, dzięki której stykasz się z nazwami, które nie pojawiają się w przewodniku przy opisie tras. **Zawory, Pyszna Dolina, Gładka Przełęcz** i wiele, wiele innych.

Z dawnych, górskich wspomnień dowiadujesz się o przechodzeniu przez przełęcze, lub szczyty w miejscach, którymi dziś już się nie chodzi. Ponadto zaczynasz dokładnie studiować mapę i stwierdzasz, że teren, teren przez który nie przebiega żadna znakowana ścieżka, żaden znakowany szlak, jest dość spory. Znaczna część Twoich gór jest zamknięta, wyłączona z ruchu turystycznego i niedostępna, mimo że na mapach (szczególnie na starszych wydaniach) są w tych miejscach pozaznaczane ścieżki, zewsząd zresztą doskonale widoczne. Podczas kolejnych wyjazdów przemierzasz swe góry i poznajesz je coraz bardziej. Na trasie, tu i ówdzie trafiasz na umieszczone tablice z napisem - **Przejście wzbronione!**

Co jest! Ścieżka za tablicą jest zupełnie wyraźna. Jakby stale nią chodzono. Ciągnie cię jak wilka do lasu i nie wiesz co robić. Stajesz przed dylematem - iść, czy nie iść? Jeszcze

tam nie byłeś. Jeszcze czegoś nie widziałeś w Twych Górach. Pokusa jest silna. No cóż. Raz kozie śmierć!

By być w jakimś stopniu usprawiedliwiony wybierasz ścieżkę, która na Twojej mapie jest wprawdzie znakowana kolorem, lecz już z poprzednich pobytów w tym miejscu wiesz, że szlak ów został właśnie zamknięty.

Wzedeś w zakazany teren. Zerwałeś swój pierwszy zakazany owoc. Pachnie przygodą, ten zapach ma swój urok. Wyczuwasz go całym sobą. Następnym razem wycieczkę planujesz tak, by niejako specjalnie, dla skrótów wejść na teren podobny.

Znów uszczknąłeś coś dla siebie. Już wiesz, jak to smakuje. Przebiegłeś już tyle ścieżek, lecz w wielu miejscach jeszcze nie byłeś. Wiesz o tym, dlatego szukasz czegoś jeszcze mocniejszego. Rzut oka na mapę i znalazłeś. Olbrzymi teren, obwiedziony cienką, zieloną, kreskowaną linią i obwarowany zakazem:

Rezerwat Ścisły - Wstęp surowo wzbroniony

Jeżeli jesteś zwykłym turystą i zawodowo nie zajmujesz się botaniką, geografią, geologią, lub inną nauką ścisłą - nie masz żadnych szans na uzyskanie w Dyrekcji Parku zezwolenia, by wejść na ów teren zamknięty. Lecz coś Cię ciągnie do tych miejsc. Pokusa nie do odparcia. Podczas pobytów w górach, ze schroniskowych rozmów dowiadujesz się o porach dnia i miejscach, w których natknąć się można na strażnika przyrody.

Dlatego któregoś dnia wstajesz dość wcześnie rano, o wiele wcześniej niż zazwyczaj i pakujesz plecak. Chyłkiem przemykasz pomiędzy drzewami, żeby ktoś Cię nie zobaczył i nie złapał. Jesteś na bakier z przepisami, lecz dla uspokojenia sumienia do portfela wkładasz pokaźny banknot - to na wszelki wypadek. Strażnik przyrody, lub pracownik parku, który cię być może spotka ma obowiązek i na pewno wlepi Ci mandat. No cóż - zapłać bez szemrania - złamałeś przecież zakaz,

choć zachowujesz się najdelikatniej jak tylko potrafisz, z całym szacunkiem dla szczególnie chronionego miejsca.

No - jesteś już daleko, niebezpieczeństwo chyba minęło. Poruszasz się po rezerwacie ścisłym. Przemierzasz dawne, stare szlaki turystyczne. Są już prawie niewidoczne, zaniedbane i częściowo zarosłe. Ktoś je kiedyś zbudował, lub po prostu wydeptał. Dawno po nich nie chodzono. Wymagają naprawy. W niektórych miejscach tkwią jeszcze pordzewiałe resztki klamer, lub kawałek starego łańcucha. Czasami masz ochotę naprawić rozmytą ścieżkę, lecz nie, niech ten krzywo położony kamień, na którym ledwo co utrzymałeś równowagę leży tak jak teraz. Tak go być może przesunęła lawina w zimie, albo wiosenne roztopy, lub ulewa. Niech pozostanie w tym samym miejscu. To natura, matka natura w ten sposób się o niego upomina. Dlatego krzywo leży. Nie szkodzi. Tu jest rezerwat, tu przyroda sama postanowiła jak ma być. Człowiek też jest częścią tej przyrody, lecz niekiedy wbrew zdrowemu rozsądkowi robi jej na przekór. Niszczy, śmieci i zakłóca spokój.

I znów ożywają wspomnienia z książkowych kart. Stąpasz przecież po terenie, którego opis znasz z literatury.

[...] Trzeba rozłożyć starą mapę, rysowaną przez Zwolińskiego i drukowaną w Wiedniu u Freytaga i Berndta, żeby odczytać nazwę „Dolina Zuberska”; żeby zobaczyć Pyszną, usłyszeć głosy wypełniające schronisko, trzeba przymknąć oczy, uśmiechnąć się do przeszłości[...]*

Znów odbywasz kolejną podróż w czasie. Czujesz się jak odkrywca, choć to co widzisz już zostało dawno przecież odkryte. Odkryte, a potem zamknięte.

Zauroczony jesteś tym wszystkim co Cię wokoło otacza. W Twoich górach, w sezonie, na uczęszczanych szlakach, jest nader tłoczno. Ten tłum, zgiełk przed każdym schroniskiem jest męczący. Gwar, pełno ludzi. A tu, w rezerwacie - cisza i spokój. Ta cisza - brzmi jak muzyka. Cała ta hałaśliwa otoczka turystyki pozostała daleko.

* Stanisław Zieliński - W stronę Pysznej

Jesteś sam. Tylko Ty i Góry. Idziesz powoli, bo po co się spieszyć? Przebywasz w tak cudownym miejscu, że żal będzie wracać. Niczym okręt płyniesz po polanach, wśród wysokich traw. Ledwo Cię widać.

Wędrując po rezerwacie spotkać możesz zwierzęta, które na pozostałym obszarze unikają człowieka. Często z leśnej gęstwiny, wśród olbrzymich jodeł i świerków wyłonić może się jelen, król dawnej puszczy. Popatrzy na Ciebie i zadzwoniwszy swą szeroką koroną o gałęzie oddali się majestatycznie. Nim zniknie wśród drzew - zaryczy jeszcze swym donośnym basem, jakby chciał Ci przypomnieć, że to jest jego teren. On tu jest panem, ty - tylko intruzem. Czasami też natkniesz się na resztki jakiegoś szałas, lub starej chaty, w której nocowano. Nie uprzątnięto starych zbutwiałych resztek. Tu, w rezerwacie, pozostawiono to przyrodzie.

Wyżej - pod przełęczą, wchodzisz do kotła. Kocioł jak każdy - głęboki, otoczony skalnym olbrzymami. Lecz nagle co to? - wygrzebane w ziemi jamy. To przez przypadek wszedłeś do świstaczego królestwa. Stajesz zdumiony. Świstak - zwierzę płochliwe. Nie każdy ma okazję ujrzeć go na własne oczy. Tępione kiedyś dla leczniczego sadła kryły się przed człowiekiem. Dobrze, że są pod ścisłą ochroną. Są jakby reliktem dawnej epoki.

Tu - świstaki nie uciekają. Tu - nikt na nie nie poluje. Jest ich tak wiele, że czujesz się jak na podwórku wśród biegających kurcząt. Siadasz więc i patrzysz. I na świstaki i na wszystko dookoła. Jesteś zachwycony przyrodą, czujesz, jakbyś sam wrażał korzeniami w te Cudowne Góry. Chciałbyś, aby to tak trwało jakiś czas. Chciwie, niczym narkotyk wchłaniasz w siebie wszystko co Cię w tym tak cudownym miejscu jakim jest rezerwat otacza.

Po powrocie jakiś czas jesteś jeszcze „tam”. Wspaniały świat gór, w którym odkrywasz stale coś nowego ciągle stoi Ci przed oczami. Wspomnienia przenoszą Cię w ten świat, który jakże różni się od codziennej nędzy żywota. Po pewnym czasie dochodzisz do wniosku, że Twe dni, w których walczyłeś o byt, to

okresy pomiędzy jednym, a drugim wyjazdem w góry. Masz tę nadzieję, że ostatni wyjazd w Twoje Góry jest jeszcze daleko.

Idziesz w góry. Idziesz by zobaczyć to, co jeszcze z dzikiej przyrody zostało. Idziesz w góry, by dać się ponieść i jeszcze raz skosztować tego zakazanego owocu, który zerwałś. Czasami celowo.



Idziesz w góry by potem innym opowiedzieć swe przeżycia o tej cudownej krainie, gdzie człowiek nie stąpa, gdzie wszystko jest tak jak kiedyś stworzył Bóg.

I niech tak zostanie, niech zostanie dla tych, którzy przyjdą tu po Tobie i tak samo stopią się z przyrodą, której częścią i Ty jesteś.

Andrzej Słota

SPORTY PRZESTRZENNE I OCHRONA PRZYRODY

Maciej Mischke

Dochodzą nas sygnały z Deutcher Alpenverein: „Odwrót od nakazowej ochrony przyrody” (G.Fritzthum - Neue Zürcher Zeitung - Alpinismus - 1994.06.09). Otóż DAV pracuje nad programem, który wychodzi ze stwierdzenia, że co najmniej od XIV wieku Alpy nie są już „Naturlandschaft” lecz „Kulturlandschaft”, krajobrazem, w którym decydujące były małe formy użytkowania. Zatem by zachować góry tak, jak je znamy i kochamy należy prowadzić przemyślaną gospodarkę, nastawioną na długowieczne użytkowanie. Ta potrzeba staje się coraz bardziej widoczna dzisiaj, kiedy

gospodarka ludzka wycofuje się z gór. Tam gdzie przyroda góraska jest pozostawiona sama sobie, nie wracają warunki idealne lecz jakiś obraz zaniedbania.

Stąd program DAV opiera się na zasadzie: wychodząc z założenia jedności ekologii i ekonomii - stworzyć „ochronne formy użytkowania”. Winny one z jednej strony zapobiegać intensyfikowaniu użytkowania. Z drugiej zaś strony nie hamować zagospodarowania, bo może to w pierwszym rzędzie uderzyć w interesy mieszkańców gór, ale następnie ma złe następstwa ekologiczne wskutek erozji terenu.

Program DAV stanowi więc rewolucję w dotychczasowych poglądach na ochronę przyrody, uwzględniając że w górach istnieją oprócz roślin i zwierząt - także ludzie.

Konflikt między ochroniarzami, a człowiekiem nie występuje tak jaskrawo w Alpach, gdzie turysta może poruszać się swobodnie i stosować czynną ochronę przyrody. Natomiast ofiarą policyjnych metod ochrony padają wspinacze skałkowi. Jak podaje E. Rohtgang - DAV - Landesverband Nordrhein - Westfalen - w bardzo wielu regionach wprowadzono zakaz wspinania. W innych okolicach, DAV który liczy 560 tysięcy członków walczy o kompromisowy dostęp do skał. W niektórych częściach Niemiec wspinacze ratują się poprzez dzierżawę terenów skałkowych. Mimo wszystko DAV ma nadzieję na pomyślne rozwiązanie problemu według formuły Josefa Klennera: „wspinanie i ochrona przyrody”.

W Monachium odbyło się 29 kwietnia 1994 **Symposium Kuratorium Sport i Przyroda** z udziałem przedstawicieli parlamentu i DAV. Wynikiem sympozjum jest **Deklaracja Monachijska**, w której czytamy m.in. (pkt.3) :

[...]”Zakazy uprawiania poszczególnych rodzajów sportu, np. zamykanie dostępu do skałek wspinaczkowych czy akwenów, niewpuszczanie lotniarzy w przestrzeń powietrzną, czy niemożność korzystania z rowerów górskich, odmawianie wstępu do lasów - nie odciążą przyrody w znaczący sposób. Powodują one natomiast, że ludzie dobrej woli czują się pokrzywdzeni, wyłączeni i straceni dla ochrony przyrody”.

I dalej w punkcie 4:

[...]”Działacze ochrony przyrody i sportów przestrzennych muszą się łączyć, jeżeli chcą coś osiągnąć”[...].

zaś Marlies Schurz podkreśla:

[...]”Wspinacze poznają coraz to lepiej przyrodę, w której poruszają się. Czy to chodzi o skałki pogórza, czy szczyty alpejskie, czy góry najwyższe. Wielu rozumie kiedy i gdzie winien człowiek pozostawić przyrodę samej sobie”[...].

W Polsce zaczynają podnosić się głosy w obronie praw ludzi gór. Miesięcznik **Góry i Alpinizm** Nr. 9/94 z września 1994 r. - Wrocław, przynosi szereg informacji ze świata i z kraju.

„W jedności siła” (str. 16) - informuje, że wspinacze w USA, podobnie zresztą jak w innych krajach prześladowani są przez różnych nawiedzonych osobników i instytucje... Amerykanie... powołali... organizację... (która) działa na zasadach wykupu skał...”

Jerzy Kolankowski (str. 23) pisze, że:

[...] „Żadne uzgodnienia z Karkonoskim Parkiem Narodowym - jak dotąd - zimą nie są potrzebne. Nie należy stwarzać precedensów, gdyż turystyka górską, nawet indywidualną, natrafia na nowe, wcale nie małe przeszkody”[...].

Numer 11/94 „**Góry i Alpinizm**” na str. 12 umieszcza artykuł „Zielona plaga”:

[...] „W tym roku wspinaczy gnębiły dwie plagi, plaga deszczu i plaga zielonych... ta druga jest całkiem nowym zjawiskiem... Można odnieść wrażenie, że z upodobaniem prześladowuje właśnie wspinaczy”...

Mowa tu o strażnikach przyrody.

Od Redakcji: Zainteresowanych zagadnieniem *wspinanie, a ochrona przyrody* odsyłamy do artykułu Piotra Korczaka „Kto niszczy skałę”, zamieszczonego w Tatarniczku, z roku 1984, zeszyt 1, w którym to autor przedstawił, zupełnie odmienne ujęcie ochrony przyrody w terenie skałkowym.

Maciej Mischke

Fatra

Andrzej Słota

Fatra - jakże piękne góry. Moja przygoda z Fatrą zaczęła się stosunkowo niedawno i trwa jeszcze. Jeszcze się nie skończyła, jeszcze jest na Fatrze coś „do odkrycia”, jeszcze są miejsca, w których nie byłem. A zaczęło się od któregoś z wielu wakacyjnych wyjazdów w góry.

Przebywając w Beskidzie Żywieckim i będąc na wycieczce z Przegibka na Wielką Raczę - na moment (był to dzień nieszczególnej pogody) odsłoniły się w kierunku południowo-wschodnim jakieś góry. Początkowo myślałem, że to Tatry, bowiem ostra, skalista grań wyglądała dość groźnie. Lecz ów niezidentyfikowany masyw znajdował się raczej na południe. Tatry powinny być - bardziej na wschód. Ponieważ nie posiadałem mapy terenów sąsiadujących od południa z workiem raczańskim - nie wiedziałem co to też może być. Niepocieszony wróciłem do domu i tu w przewodniku Krygowskiego po Beskidach odnalazłem jedyną, interesującą mnie panoramę - Mała Fatra - widok z Abramowa.

Co to za Mała Fatra? Co to za góry? W dalszym ciągu była to dla mnie wielka niewiadoma. Na naszym rynku nie było wówczas bowiem żadnych wydawnictw o słowackich górach, poza nielicznymi, lecz wyłącznie tatrzańskimi albumami, dostępnymi w antykwariatach. Dopiero po roku 1990 wraz z pojawieniem się map słowackich dowiedziałem się nieco więcej o Małej Fatrze.

W roku 1992, podczas pobytu na Młodej Horze u Józka Michlika, po groźnej burzy wybraliśmy się w góry, w zasadzie na spacer, który niechcący zakończył się na Małej Rycerzowej. Tu, w przejrzystym po burzy powietrzu, w całej krasie, po raz drugi ukazała mi się poszarpana grań Rozsutca i tu, na borowinowych stokach Małej Rycerzowej powstał plan wakacyjnego wyjazdu właśnie na Małą Fatrę.

Patrząc z Rycerzowej na oddalone szczyty choć dla mnie jak każde góry bliskie, nie sądziłem, że zostanę zauroczony tą przepiękną i niepowtarzalną krainą. Moje dotychczasowe

wyobrażenie o Fatrze - to „takie sobie Beskidy”, z racji bezpośredniej bliskości Beskidu Żywieckiego. Lecz po przyjeździe - okazało się, że to jednak inne góry, niezupełnie do Beskidów podobne.

Fatra - dzięki swej budowie i wymogom jakie stawia przeciętnemu turyście górskiemu podobna jest do Tatr Zachodnich. Przede wszystkim dzięki znacznej głębokości dolin i dużemu nastromieniu stoków. Owa różnica między dolinami i wierzchołkami to niebagatelne prawie tysiąc metrów. Blisko tysiąc metrów podejścia trzeba pokonać, by znaleźć się na fatrzańskiej grani. Owa grań nie jest też tak ostra i skalista jak niekiedy w Tatrach Zachodnich, lecz by ją całą przebyć trzeba się dobrze napocić. Te znaczne wysokości i ogromne nastromienie, szczególnie od strony północnej - to pozostałości po ostatnim zlodowaczeniu. Północne stoki Małej Fatry - w zimie są lawiniaste. Świadczą o tym postawione na stoku płotki przeciwlawinowe.

Dzięki takiej nietypowej jak na ten rejon górski rzeźbie terenu, szczególnie w Dolinie Vratnej występują znakomite warunki narciarskie. Aby ułatwić sprawę - zainwestowano w teren i liczne wyciągi zabezpieczają narciarzy w zimie. Wyciągi krzeselkowe czynne są również w okresie letnim, korzystają z nich turyści. Największy z nich - kończący się pod Snilovskim Sedlem (1520 m. n.p.m.) pokonuje wysokość 750 metrów i jest zdolny przewieźć w ciągu godziny 240 osób.

Centralnym punktem Małej Fatry jest Vratna Dolina. Z niej jest wszędzie blisko. I na Krywań (ileż to tych Krywaniów!), najwyższy wierzchołek całej Fatry i na Velký Rozsutec - najpiękniejszy szczyt, opiewany przez poetów, malowany przez malarzy.

Jest on nieco niższy od Wielkiego Krywania, lecz jego strzeżona i wspaniała sylwetka wyzywa i przyciąga. Skały Wielkiego Rozsutca widoczne są z wielu miejsc, nie tylko z okolicznych miejscowości, lecz nawet z daleka. To właśnie te skały, odcinające się na tle błękitu nieba rzuciły wyzwanie.

Wkraczając do Doliny Vratnej przez głęboko wcięty skalny przełom rzeczki Varinki od razu pada na nas czar tej prze-

pięknej krainy. Nad Tesňavami, skalnym wąwozem, którym prowadzi jedyna droga jezdna - po obu stronach rozpościera się las skalnych turni o fantastycznych i śmiałych kształtach - wypisz, wymaluj grań Pokutników w podkrakowskiej Dolince Bolechowickiej. Tesňavy porównać można również do Pienin, tylko że w o wiele większej skali. Owe skalne formacje ustawione są na stromym, porośłym lasem stoku.

W czasie pierwszej wycieczki ścieżką nad Tesňavami nie mogłem się oprzeć, by nie wejść na kolejną i każdą następną skałkę, która stanęła na mej drodze. Z każdej inny widok. Sama skała - jak dzwon, powiedziałaby ktoś kto kocha szorstkość wapienia, mimo że skały tego typu, czyli wapień i dolomit, w przeciwieństwie do tatrzańskiego, surowego granitu są żywe, pełne roślinności, przyjazne kwiatom i ziołom. Na takiej nasłonecznionej ścianie skalnej w pełni górskiego lata pachnie jak w sklepie „Herbapolu”.

Diery. Jest to na Małej Fatrze miejsce szczególne. Nie spotkałem w naszych polskich górach nic podobnego. Wędrując po Dierach idzie się śladem górskiego, szumiącego potoku, który ostro wcina się w dolinę spływającą między Małym, a Wielkim Rozsutcem. Dobrze utrzymana ścieżka prowadzi tuż tuż obok kaskad spienionej wody, lub w trudniejszych miejscach umocowaną w skale stalową galeryjką, która może troszkę szpeci naturalny krajobraz, lecz co tu dużo mówić bez niej pokonanie Dier, szczególnie Górnych byłoby wręcz niemożliwe. Liście opadłe z drzew zalegają w tym głęboko wciętych skalnym wąwozie. Stąpa się po nich miękko, niczym po dywanie. Tych liści jest mnóstwo, nie zdążą rozpaść się i zasilić leśną ściółkę, stopić z podłożem. Kolejna jesień pokryje je złotem.

Najpiękniejsza jednak jest Obsivanka. Skalny, głęboko wcięty (o wiele głębiej niż Tesňavy) wąwóz, wyprowadza każdego Zbójnickim Chodnikiem, który stromo pnie się wśród skał, nad przepaściami Obsivanki. W trudnych miejscach ścieżka jest ubezpieczona podobnie jak na naszej Orlej Perci. Idącemu z Terchovėj tą skalną drogą co chwila odsłania się coraz to większa i szersza panorama. Ścieżka wprowadza w końcu na wierz-

chołki Skalnego Sokolia, najwyższe skalne baszty nad Tesňavami, z których widok jest najpiękniejszy. I na Krywaň i Rozsutce i całą przepiękną Dolinę Vratną.

Krajobraz Małej Fatry nie jest wszędzie jednaki. Część grzbietu głównego przypomina nieco nasze rodzime Bieszczady - podchodząc z dołu stosunkowo dość wcześnie wychodzi się z piętra lasu, wkraczając na połoniny. Tylko skalne, dolomitowe czapy, wystające na wierzchołkach przypominają, że znajdujemy się w górach zdecydowanie wyższych niż Beskidy.

Co mnie uderzyło na Fatrze, to właśnie lasy. Piękne, zdrowe i pachnące. Niewiele w nich uschniętych drzew. Nie ma w Fatrze, tak często występujących w naszych górach ogromnych wiatrołomów i wielkich połaci lasu powalonego przez halny. Jest to zasługą chyba tego, że przemysłowe zagłębienie ostrawsko-karwińskie, które tak szkodzi naszym Beskidom, szczególnie Beskidowi Śląskiemu położone jest bardziej na północ, dzięki temu zanieczyszczenia przenoszone przez wiatry zachodnie omijają Fatrę.

Mała Fatra jest bodajże jednym z ostatnich zamieszkałych rejonów środkowej Europy, gdzie woda czysta i trawa zielona. Dzięki tej trawie pasterze wypasają swe bydło i to na łąkach, położonych bardzo wysoko, bo nawet pod samym Snilovskim Sedlem. Kilkakrotnie miałem okazję sam o tym się przekonać.

Najpiękniejsza na Fatrze jest jesień. Mieszane lasy, w których dominuje buk - grają swym złotem. Fatrzańskie łąki, pełne borówek i brusznic czerwienią się z daleka.

Mimo, że mój pierwszy pobyt był dość długi, bo wynosił trzy tygodnie, przyjechałem tu ponownie podczas następnych wakacji. Nie tylko te piękne góry, które jesienią pustoszeją przyczyniły się do tego. Również ludzie. Lubią tu nas, Polaków. Z każdym napotkanym Słowakiem można z łatwością się porozumieć.

Mieszkańcy tak Terchověj, która szczyci się tym, że tu właśnie w roku 1688 urodził się legendarny Janosik, jak i Štefa-

novej, małej osady, wciśniętej w głąb Starej Doliny Vratnej, starej wsi przekształcającej się w letnisko są życzliwi dla nas, Polaków. Słowiańska rasa łączy się do siebie. Nie są zamożni, większość żyje z roli, a nieliczni dojeżdżają do pracy w mieście; Żylinie, Martinie, czy Dolnym Kubinie. Dlatego znaczna część ludności utrzymuje się z turystyki wynajmując kwatery, niekiedy o wysokim standardzie.

Wędrując wierzchami Małej Fatry czułem, zwłaszcza za pierwszym pobycem, że pewna część „mnie” i to dość spora zostaje tam - na skałach i podniebnych łąkach. Poza najpiękniejszymi górami, jakimi dla mnie są Tatry - Mała Fatra rzuciła na mnie swój urok.

Mała Fatra. Mała, ale jakże piękna. W rzeczywistości panoramy Małej Fatry są o wiele piękniejsze niż fotografie w słowackim albumie pod tym samym tytułem. Album ten, dostępny na naszym rynku księgarskim ukazuje zaledwie w dziesiątej części piękno tych gór. Nie wierzycie? - Jedźcie na Fatrę, przekonacie się sami.

Andrzej Słota



Aktualności z myszką

SKI EXTRÉME

(Patrz *WOŁANIE* Nr. 6/10 str. 19)

W miesięczniku **Góry i Alpinizm** Nr. 1 (12-13) 1995 str. 54 w artykule Wiosenne zabawy na śniegu, czyli nowe nartostrazy w Tatrach opisuje Piotr Konopka zjazdy: wschodnią ścianą Mięguszowieckiego Szczytu Czarnego, oraz Zachodem Grońskiego.

Z Mięguszowieckiego Szczytu Czarnego Piotr jechał 11 maja 1994 drogą WHP 990. Jechał - nie jechał. Częściowo musiał „zwszynać” się z nartami na nogach.

Drugi zjazd - 4 czerwca 1994 - prowadził drogą WHP 957 z Małej Wołowej Szczerbiny do Czarnostawiańskiego Kotła.

Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Tom 3 rok 1994.

Z końcem lutego ukazał się trzeci tom Pamiętnika. Opóźnienie było spowodowane kłopotami z drukiem fotografii. Zgodnie z zapowiedzią tom został poświęcony Karpatom Wschodnim, a powstał dzięki nieustępliwej pracy Redaktorów: Barbary Morawskiej-Nowak i Adama Liberaka. W tym przedsięwzięciu zostali tym razem wsparci „Zespołem Redakcyjnym Oddziału Łódzkiego PTT”, który przygotował dział Karpaty Wschodnie - Huculszczyzna. Innego rodzaju poparcia udzielił członek honorowy PTT prof. Ryszard Schramm z Poznania.

Pamiętnik otwierają: rozprawa prof. Jerzego Fabijanowskiego: Lasy Karpackie, nobilitująca niejako główny temat tomu, oraz Adama Liberaka: 45 lat TANAP-u. Tu rozpoczyna się trzon tematyczny Karpat Wschodnich, w którym realizują się statutowe hasła PTT: badania naukowe i regionalizm.

Następują potem działy tradycyjne i nowe: Człowiek i Góry, Ocalić od zapomnienia, Refleksje nad współczesnością, Niebezpieczne góry i na koniec - Kronika PTT.